

Radna PO mobbingowała pracowników. Dziś znów startuje!

data aktualizacji: 2018.10.19



Krzyczała, wyzywała od „blond idiotek”, „debili” i „gówien”. Kazała stać na baczność, gdy przechodziła. Skarżyła się, że kawa jest za słodka lub za gorzka. Jedną z kobiet miała doprowadzić do próby samobójczej... Taka atmosfera panowała w Ursynowskim Centrum Sportu i Rekreacji, gdy wicedyrektorką ośrodka była Anna Polarczyk, dzisiejsza radna Platformy Obywatelskiej, ubiegająca się o ponowny wybór. Sąd potwierdził, że jej zachowanie nosiło znamiona mobbingu pracowniczego. - *Jakim cudem, radna znów znalazła się na listach wyborczych?* - pytają dziś jej byli współpracownicy.

Nieustanny stres, wybuchy płaczu, nerwowa atmosfera, upokarzanie i grożenie. Pracownicy Ursynowskiego Centrum Sportu i Rekreacji doskonale pamiętają rządy Anny Polarczyk. Była tam wicedyrektorką od 2004 do 2012 roku.

- Już od początku zatrudnienia Polarczyk krzyczała na podległych jej pracowników, krzykiem egzekwowała wykonywanie zadań. Mówiła: „Ja tu jestem wicedyrektorem i trzeba zrobić tak, jak ja mówię” - przyznała ówczesna dyrektorka UCSiR Renata Popek.

Dzisiejsza radna PO (ponownie kandyduje) została dyscyplinarnie zwolniona, gdy na jaw zaczęło wychodzić, jakie piekło stworzyła swoim współpracownikom. Nie były to przypadki jednostkowe. Przed sądem zdecydowało się zeznawać kilkanaście osób, które zgodnym chórem potwierdzały, że dyrektorka stosuje w pracy mobbing.

„Pracownica próbowała popełnić samobójstwo”

Jedna z pracownic została doprowadzona na skraj załamania nerwowego, musiała podjąć leczenie i brać leki na depresję.

- *Księgowa wyjawiała dyrektorce Renacie Popek, gdy ta zauważyła, że pracownica bardzo schudła i źle wygląda, że z powodu atmosfery w pracy próbowała popełnić samobójstwo - wspomina pracownica ursynowskiego ośrodka. To dosłownie wstrząsnęło UCSiR-em, choć pracujący tam ludzie wówczas jeszcze bali się głośno mówić o mobbingu. Czara goryczy przelała się nieco później.*

Prawdziwe piekło przechodziła sekretarka wicedyrektorki. Jak zeznawali świadkowie przed sądem, w pracy trzęsły się jej ręce, nie mogła normalnie mówić. Dyrektorka nazywała ją „brudasem” i „leniem”. Narzekała też, że „kawa jest za słodka albo za gorzka”. Pracownica dostawała nieprzyjemne telefony, także po pracy.

Kierownikiem jednego z obiektów sportowych wicedyrektorka pomiatała. - *Krzyczała na niego, obrażała w sposób uwłaczający nie tylko godności stanowiska kierownika, ale i godności człowieka - opowiadają byli pracownicy UCSiR.*

Gdy była na niego zła, kazała mu ręcznie pielnić trawniki na terenie obiektu, którym zarządzał. Po to, by upokorzyć go przed innymi. Nigdy nie pielniło się obiektu ręcznie, tylko za pomocą środków chemicznych.

Jedynym autorytetem jaki uznawała wicedyrektorka była ona sama. Wszyscy wokół niej, wykonywali swoją pracę źle, więc nie mieli prawa głosu, ani prawa do godności

- zeznawał przed sądem jeden ze świadków.

Bardzo zła atmosfera, jaką wytwarzała Polarczyk, odbijała się na życiu rodzinnym pracowników. Mąż jednej z kobiet przyszedł kiedyś do Areny Ursynów, by poprosić o zwolnienie żony z pracy. Tłumaczył, że jeśli dalej będzie ona przychodziła tak zestresowana do domu (głównym tematem rozmów była dyrektor Polarczyk) to on "zwariuje". Inny pracownik twierdzi, że był tak zestresowany i znerwicowany po pracy, że non stop kłócił się z żoną, co ostatecznie doprowadziło do rozwodu.

„Debilu, tumanie, blond idiotko”

Dyrektorka obmawiała za plecami, używała wulgaryzmów. Pracownik UCSiR opowiadał w sali sądowej, jak został wezwany po godzinach pracy i zrugany przez Polarczyk, która nie zwracała uwagi na śpiące obok jego dziecko, wcześniej odebrane ze żłobka. Maleństwo się obudziło i zaczęło płakać.

Na porządku dziennym było obrażanie. Często pod adresem podwładnych padały słowa „ty tumanie”, „debilu”, „blond idiotko”, „krynąbrna gówniarno”. Po tym jak obrażony pracownik opowiedział o tej sytuacji głównej dyrektorce, a Polarczyk się o tym dowiedziała, zastępczyni pogroziła, że „nie będzie tolerować donosicielstwa i zajmie się nim osobiście, co powtarzała przez lata”. Kiedyś pracownica usłyszała: „Wydaje mi się, że jak Pani do mnie wchodzi, to nie pracuje Pani jedna półkula mózgu”.

Innym razem, Polarczyk nie chciała podpisać zgody na zakup nagród na zawody pływackie, wnioskodawczyni uzyskała podpis dopiero u dyrektorki. Gdy wicedyrektorka się o tym dowiedziała, miała wpaść do gabinetu szefowej i nazwać swoją podległą pracownicę „gównem, z którym należałoby zrobić tak... (wykonała gest rozdeptywania robaka)”.

Pracownika pływalni, dyrektorka oskarżyła o układ z pracownikami firmy zajmującej się naprawami pompy wodnej. Pompa miała niewłaściwe zabezpieczenia elektryczne, na co były dowody w postaci

opinii elektryka. Dyrektorka robiła jednak awantury za każdym razem, gdy urządzenie wymagało naprawy. Ich ofiarą był pracownik, którego Polarczyk nie chciała słuchać.

"17 rodzajów zachowań mobberskich"

Atmosfera w Ursynowskim Centrum Sportu i Rekreacji, gęstniała z miesiąca na miesiąc. Część pracowników odchodziła, większość - nie mając wyjścia - próbowała pracować i znosić złe traktowanie ze strony zastępczyni dyrektora.

Czara goryczy przelała się w 2011 roku. Po trzech skargach - ustnych i pisemnych - ówczesna dyrektorka UCSiR Renata Popek (przełożona Polarczyk) w grudniu powołała zakładową komisję antymobbingową. Przesłuchano 11 osób - wszystkie potwierdziły, że były źle traktowane.

- Opowiadali o depresji, w którą wpędziła ich dyrektorka, o stanach lękowych, chodzeniu do psychologa, napiętych stosunkach w małżeństwie - mówi nam były pracownik UCSiR.

Komisja stwierdziła 17 różnego rodzaju zachowań wicedyrektorki, które nosiły znamiona mobbingu. Były to: ograniczanie możliwości wypowiedzenia się, stałe przerywanie wypowiedzi, reagowanie na uwagi krzykiem, głośnym wymyślaniem; pomstowanie (wobec 5 pracowników); ciągle krytykowanie pracy (4 pracownicy); ustne groźby i pogroźki (troje pracowników); próby ośmieszenia, sugerowanie choroby psychicznej czy zlecenie prac bezsensownych w celu upokorzenia.

Sama Polarczyk utrudniała i przedłużała prace komisji. Stawiła się przed nią dopiero po szóstym wezwaniu. Kwestionowała i lekceważyła oskarżenia, twierdziła, że nikogo nie upokarzała. Raport z prac komisji trafił na biuro nowej dyrektorki UCSiR Anity Nasierowskiej w sierpniu 2012 roku. Był wstrząsający.

Przed sądem (proces toczył się przez 5 lat) swoje dramatyczne relacje z przełożoną opisało aż 16 pracowników UCSiR, których zeznania uznano za wiarygodne. Sąd uznał, że Polarczyk dopuściła się znamion mobbingu pracowniczego. Sama podczas rozpraw konsekwentnie zaprzeczała, że była mobberką. Jej zdaniem, była tylko szefem „zdecydowanym i wymagającym”.

Jak sprawa trafiła do sądu?

O tym wszystkim być może nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdyby sama Polarczyk nie wytoczyła procesu UCSiR-owi o bezpodstawne zwolnienie. Złożyła pozew po otrzymaniu dyscyplinarnego wypowiedzenia z pracy, w październiku 2012 roku. Domagała się przywrócenia do pracy i wypłaty odszkodowania. Jej zdaniem pracodawca złamał prawo, a powołała się na... ochronę związkową przed zwolnieniem.

Okazało się, że w czerwcu 2012 roku, a więc w czasie, gdy pracowała już komisja antymobbingowa, Polarczyk zapisała się do związku zawodowego NSZZ „Solidarność”, który specjalną uchwałą wciągnął ją na listę pracowników chronionych, mimo iż związkowcy przed sądem przyznali, że nigdy wcześniej nie obejmowali ochroną osoby na stanowisku kierowniczym i z podejrzeniami o mobbing.

Polarczyk poskarżyła się związkowi, że „sama podlega mobbingowi ze strony swojego przełożonego”. W trakcie rozprawy, na jaw wyszło również, że „nieustalona osoba” naniosła odręczne poprawki na uchwale związku ws. Polarczyk, już po jej podpisaniu przez zarząd międzyzakładowej „Solidarności”. Mimo to sąd uznał, że ochrona przed zwolnieniem nastąpiła.

Sąd oddalił jednak pozew Anny Polarczyk o przywrócenie do pracy i zadośćuczynienie. Uznał ochronę związkową dla wicedyrektorki za nadużycie prawa, zwłaszcza w kontekście oskarżeń o mobbing.

Sposób postępowania Anny Polarczyk wobec podległych jej pracowników nie tylko był wysoce naganny, ale również nosił znamiona mobbingu. (...) W ocenie sądu, pracodawca był zobowiązany do podjęcia szybkich i zdecydowanych działań w celu ochrony swoich pracowników, zaś zwolnienie powódki - mobbera - zadośćuczyniło poczuciu sprawiedliwości zakładowej i społecznej oraz poczucie zwykłej ludzkiej przyzwoitości

- czytamy w uzasadnieniu prawomocnego już wyroku.

A był to niejedyny proces, jaki wytoczyła Anna Polarczyk Ursynowskiemu Centrum Sportu i Rekreacji po zwolnieniu. Odrębnym pozewem z sierpnia 2012 roku, była zastępczyni dyrektora, poskarżyła się na... mobbing w zakładzie pracy i zażądała 30 tysięcy złotych zadośćuczynienia. Świadkiem w sprawie miała być m.in. znajoma i dzisiejsza przełożona Polarczyk w ursynowskim Dzielnicowym Biurze Finansów Oświaty. Z braku dowodów, sąd oddalił zarzuty.

"Dlaczego ta osoba jest na listach wyborczych?"

Żadnej kary za "znamiona mobbingu" potwierdzone w prawomocnym orzeczeniu sądowym radna Polarczyk nie poniosła, bo pracownicy UCSiR, choć gremialnie zeznawali przed sądem pracy, to nie zdecydowali się wytoczyć jej indywidualnych pozwołów z powództwa cywilnego. Ze strachu i traumy.

Również w sferze zawodowej Polarczyk nie dzieje się krzywda. Wręcz przeciwnie. We wrześniu 2012 roku, gdy związki zawodowe wiedziały już o zamiarze dyscyplinarnego zwolnienia wicedyrektorki UCSiR, urząd dzielnicy ogłosił konkurs na wolne stanowisko starszego referenta w Dzielnicowym Biurze Finansów Oświaty. Wygrała je Polarczyk, znajoma dyrektorki DBFO - Alicji Sujkowskiej-Szkup (tej samej, która miała zeznawać w jej sprawie przeciwko UCSiR). Polarczyk szybko awansowała, dziś w dzielnicowym biurze jest specjalistką ds. administracyjno-gospodarczych, z dobrą pensją i samodzielnym stanowiskiem. O tym, jak traktuje tam współpracowników, na razie nic nie słyhać.

Od 2010 roku Polarczyk znów jest radną ursynowską, uznawaną za „patriotkę” Platformy Obywatelskiej. Od czasów przejęcia władzy przez PiS, regularnie uczestniczy w manifestacjach organizowanych m.in. przez KOD, wykrzykując na nich hasła o wolności i prawach człowieka.

- *Dwa razy na legalnej manifestacji byłam wciągana do samochodu policyjnego, gdy krzyczałam "Wolność, równość, demokracja"* - skarżyła się w kwietniu na sesji Rady Dzielnicy podczas awantury o finansowe wsparcie dla policji.

Dziś startuje z trzeciego miejsca na liście Platformy Nowoczesnej Koalicji Obywatelskiej w okręgu na Imielinie. Jej byli współpracownicy z UCSiR, zastanawiają się dlaczego taka osoba wciąż funkcjonuje w życiu publicznym Ursynowa.

- *Nie wiedzieliśmy. Polarczyk nas zapewniała, że przegrała tylko sprawę sądową, którą wytoczyła byłemu pracodawcy. Wątek sądowy, przy układaniu list nie był więc brany pod uwagę* - odpowiada Michał Matejka z ursynowskiej PO na pytanie, dlaczego radna z taką przeszłością jest na listach tego ugrupowania.